

**TAMTEJ
NOCY**

**CYKL
Z DETEKTYWEM WINTERSEM**

TOM 1 TAMTEJ NOCY

KOLEJNE TOMY W PRZYGOTOWANIU

TAMTEJ NOCY

KATARZYNA BESTER

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadząca: Marta Burzyńska

Redakcja: Renata Kumala

Korekta językowa: Barbara Wrona

Projekt okładki: Agnieszka Zawadka

Skład i łamanie: P.U. OPCJA

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WARSZAWA 2022

Wydanie I

ISBN: 978-83-67691-27-7

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje dostępne pod adresem: kontakt@dlaczemu.pl

1

AIDAN

Atramentowy mrok nocy rozrywają migające światła policyjnych samochodów. Zauważam kilka osób stojących przy ulicy. Wszyscy udają, że rozmawiają ze sobą lub wyprowadzają psy, ale ich spojrzenia co chwilę kierują się w stronę świateł. Ciekawość wyciągnęła ich z domu w tę lepką sierpniową ciemność, bo przecież nie ma bardziej interesującej rzeczy niż banda gliniarzy płaczących się wokół domu sąsiada.

Biorę głęboki wdech, rozglądając się za miejscem, w którym mógłbym zaparkować. Nagle je znajduję, bo spod domu odjeżdża karetka. Nie będzie tu potrzebna. Mamy trupa. Inaczej nie ciągnęliby mnie na Staten Island o jedenastej w nocy. Parkuję jak święta krowa, stawiając auto byle jak w miejscu, które jeszcze przed chwilą zajmował ambulans. Wsiadam z samochodu, machając odznaką do nadgorliwego młodzieńca, który już otwiera usta, żeby zwrócić mi uwagę.

– Detektyw Winters. Wydział zabójstw – tłumaczę młodemu, który się pręży, jakbym organizował jakiś konkurs dla świeżego narybku, a następnie ruchem dłoni wskazuje mi szeroko otwartą bramę rezydencji.

Unoszę żółtą taśmę i przechodzę pod nią. Ostrożnie idę podjazdem w stronę wejścia do domu, a właściwie pałacu. Budynek jest ogromny. Obstawiam, że ma co najmniej

cztery wielkie sypialnie i tyle samo łazienek, a w ogrodzie lśni podświetlany basen. Wzdycham. Nienawidzę bogaczy, bo fatalnie się z nimi pracuje. Wydaje im się, że śmierć ich bliskich jest ważniejsza od śmierci tych, co nie mogą sobie pozwolić na wakacje siedemnaście razy w ciągu roku.

– Uważaj, żeby nie zdeptać śladów! – drze się ktoś za moimi plecami.

Kiedy kwadrans temu zjeżdżałem z mostu Verrazzano-Narrows, czułem, że ta noc będzie kiepska. I nie chodziło jedynie o zwłoki. Teraz już wiem, że przecucie mnie nie zmyliło.

– Kurwa – syczę cicho i odwracam się w stronę technika, którego szczerze nienawidzę. – Gdy wezwali mnie do pierwszego trupa, mama odbierała cię z przedszkola, więc zajmij się swoją robotą.

Kręcę głową, bo Walker szczerzy się jak idiota. Czasem się zastanawiam, czy on w ogóle ma matkę, czy może rodzice porzucili go w jakiejś dżungli i dopiero po latach upomniała się o niego cywilizacja, w efekcie czego trafił do rodziny zastępczej. Naprawdę byłbym wdzięczny, gdyby podczas pracy lub jej symulacji Travis Walker nie próbował żartować. On chyba jednak myśli inaczej, bo znowu się odzywa:

– Detektywie Spaghetti! Twoja laska przyjechała!

Jego durnowaty śmiech wybrzmiewa za moimi plecami, gdy podchodzę do faceta, za którego oddałbym życie. I nie jestem jego laską, tak dla jasności. Płynie we mnie heteroseksualna energia, której nie mam czasu zaspokajać, bo w Nowym Jorku wciąż ktoś ginie. Nolan D’Abruzzo – którego ojciec pochodzi z tego samego kraju, co zapewne jedyny znany Travisowi makaron – odwraca się w stronę Walkera i gasi jego entuzjazm jednym groźnym spojrzeniem rzuconym spod ciemnych brwi. Kładę mu dłoń na ramieniu i mówię:

– Później z nim porozmawiasz, partnerze. – Gdy przenosi na mnie wzrok, wskazuję ruchem głowy drzwi domu. – Co tu mamy?

Nolan prycha i wzrusza ramionami, po czym pyta:

– Oglądałeś ten najnowszy kinowy hit, w którym koleś wbrew prawom fizyki wykonuje takie akrobacje, że na sam widok bolą cię wszystkie stawy?

– Mam dopiero trzydzieści osiem lat, nic mnie nie boli – kłamię, uśmiechając się porozumiewawczo. – Co innego ty. Jakiego dinozaura miałeś, zanim wynaleźli psy?

D'Abruzzo chichocze, co w naszym zawodzie nie jest niczym dziwnym i nie świadczy o problemach psychicznych. Jeśli na co dzień masz do czynienia ze śmiercią i okrucieństwem, musisz mieć do tego dystans, chyba że wolisz wylądować w pokoju bez klamek, a twoim sąsiadem będzie koleś, który twierdzi, że w poprzednim wcieleniu był faraonem. Nolan kilka tygodni temu przekroczył pięćdziesiątkę, więc jego dystans do tej roboty zapewne wzbudza szacunek wśród tych, co rzygają na widok krwi.

– Widziałeś ten film czy nie? – dopytuje mój partner.

– Ten, w którym facet jest taki niesamowity, że wszystkie laski kłękają przed nim i nikt nie może go zabić?

– Właśnie ten. – Pstryka mi palcami przed nosem. – Nie wiem, jak naprawdę jest z tym kłękaniem, ale właśnie ktoś go zabił.

– Serio? – Unoszę brwi. – Nie powiesz mi, że za tymi drzwiami leży Connor Davids.

– Powiem. Leży i nie żyje – burczy Nolan, odwracając się, żeby wejść do środka.

Podążam za nim i po chwili stajemy w obszernym holu, którego rozmiar bije na głowę wymiary mojego mieszkania na Brooklynie. Biała marmurowa podłoga upstrzona

jest czerwonymi plamami. Od razu zauważam zwłoki, nad którymi pochyla się nasza patolog, Marvel Curtis. Imię pasuje do niej idealnie, bo jest fenomenalna w swoim fachu, a figury może pozazdrościć jej niejedna nastolatka. Gdyby nie fakt, że zbliża się do pięćdziesiątki i jest żoną Nolana, pewnie próbowałbym umówić się z nią na randkę.

– Słucham, kochanie – odzywa się Nolan, a ja przewracam oczami.

– Zginął tutaj – oznajmia Marvel, wskazując na zwłoki jednego z najpopularniejszych aktorów ostatniej dekady. – Umarł szybko, przyczyną był uraz czaszki. Spadł ze schodów lub ktoś pomógł mu spaść. – Kieruje wzrok na kamienne stopnie, przy których leży ciało. Jeszcze niedawno facet skakał po dachach ciężarówek, a teraz pokonały go schody. Wzdycham, a patolog kontynuuje: – Po temperaturze ciała i stopniu stężenia pośmiertnego wnioskuję, że zmarł maksymalnie dwie godziny temu, ale więcej powiem wam po sekcji.

Kucam przy zwłokach, żeby nie przegapić ewentualnych sygnałów, że to jednak nie był nieszczęśliwy wypadek. Przechucie podpowiada mi, że brały w tym udział osoby trzecie.

– Ślady walki? – pytam.

– Pod paznokciami czysto, żadnych widocznych oznak szarpaniny, siniaków, zadrapań – oznajmia Marvel, po czym kieruje wzrok gdzieś za mnie i mówi: – Zabieramy go, pani prokurator.

Wstaję i się odwracam.

– Dobrze – odpowiada drobna brunetka, podchodząc do ciała i wstrzymując oddech. Po kilku sekundach wyciąga dłoń do Nolana i się przedstawia: – Jane Anderton z prokuratury.

– Detektywi Nolan D'Abruzzo i Aidan Winters. – Nolan dokonuje prezentacji i pyta: – Jest pani nowa?

– Nie, po prostu wcześniej się nie spotkaliśmy – tłumaczy, śledząc wzrokiem poczynania pracowników zajmujących się zwłokami Connora Davidsa.

– Wszystko w porządku? – zagaja Nolan i niedyskretnie przygląda się twarzy pani prokurator, po czym marszczy brwi na widok jej ciuchów, co ona zauważa.

– Biegałam, kiedy do mnie zadzwonili – tłumaczy szybko kobieta, naciągając rękawy szarej bluzy, a następnie spuszcza wzrok na swoje adidasy. – Co wiemy?

– Zginął wskutek upadku ze schodów – referuje Nolan. – Ciało znalazła żona, gdy ponad godzinę temu wróciła z zakupów. Nazywa się... – przerywa i otwiera notes.

– Carol Stillwater – dopowiada prokurator Anderton i bierze głęboki wdech. – Jesteśmy przyjaciółkami.

Obaj wytrzeszczamy oczy. Cholera. Czy to nie komplikuje sytuacji? Jeśli zatroskana wdowa maczała palce w śmierci mężulka, to przekonanie do tego jej przyjaciółki nie będzie łatwe. Przygryzam wargę, zastanawiając się nad tym, gdy z kuchni dobiega zachrypnięty głos:

– Jane?

– Przepraszam panów – rzuca Anderton i rusza w stronę zapłakanej kobiety, wyłaniającej się zza rogu, obejmuje ją i odprowadza do kuchni. Ze swojego miejsca widzę tylko kawałek wyspy i lodówkę.

– Co sądzisz? – pytam Nolana, wyjmuję mu z ręki notes i zerkam, o czym nie zdążył mi powiedzieć, zanim zjawiła się prokurator.

– Wygląda na nieszczęśliwy wypadek – stwierdza.

– Serio? – mówię i oddaję mu notes, w którym poza adresem i nazwiskiem Carol Stillwater widnieje jedynie godzina zgłoszenia sprawy przez telefon.

– Facet spadł ze schodów. Zdarza się.

– Mój dziadek ma sztuczne biodro i prawie dziewięćdziesiąt lat. Nigdy, kurwa, nie spadł ze schodów – tłumaczę cicho, żeby nie wzbudzać niepotrzebnej sensacji. – Dziwnym trafem takie „wypadki” – pokazuję palcami cudzysłów – przytrafiają się bitym kobietom, dilerom narkotyków oraz – wskazuję dłonią worek ze zwłokami – zdrowym i wysportowanym facetem, którzy srają forszą lub zdradzają swoje żony.

Nolan drapie się po brodzie i spogląda w stronę kuchni, gdzie powinniśmy się udać, żeby przesłuchać świadka.

– Myślisz, że ktoś go zepchnął?

– Zazdrosna żona, była kochanka, rywal z branży, ojciec jakiejś nastolatki, którą Davids przeleciał w swojej przyczepie – wymieniam, a D’Abruzzo się wzdryga, bo sam ma nastoletnią córkę. – A może jakiś jebnięty fan? Świrów nie brakuje. – Wypuszczam głośno powietrze i patrzę w oczy przyjaciela. – Moim zdaniem schody są niewinne.

– Jak taka drobna kobieta miałaby pokonać napakowanego faceta, prawie kaskadera?

– Jest glina – odzywa się ktoś po prawej.

Odwracamy się i zauważam szczerzącą się gębę Walkera. Zerkam szybko na partnera, zastanawiając się, ile ten młotek podsłuchał i czy Nolan też o tym myśli. W tym czasie Walker opowiada dalej:

– Pracuje w obyczajówce, więc możecie jej nie kojarzyć, ale ja wykonywałem dla niej kilka badań. – Puszcza oko, jakby powiedział coś zabawnego. – Fajna laska. Teraz już wolna – zauważa z szerokim uśmiechem.

– Mogłaby być twoją matką, gdyby się postarała – zauważa cierpko Marvel, podchodząc do Nolana, żeby dać mu całusa.

– Mam prawie dwadzieścia sześć lat – tłumaczy Walker, jakby to czyniło z niego towar, po który powinny sięgać

wszystkie kobiety, wliczając w to świeżo upieczoną wdowę i potencjalną morderczynię.

– A ona trzydzieści pięć, więc zajmij się dziewczynkami ze swojej piaskownicy i przestań ślinić się do starszej od siebie kobiety, która przed chwilą straciła męża – mówi Marvel, zabiera swoją torbę i wychodzi, zostawiając osłupiałego Travisa w naszym towarzystwie.

– Weź się do roboty. Strzel kilka fotek – szepczę do niego, następnie wraz z Nolanem ruszamy w stronę kuchni. – Pani Stillwater – zwracam się do kobiety płaczącej w objęciach Jane Anderton. Kiedy na mnie spogląda, od razu rzuca mi się w oczy niewielka rana na jej wardze. – Detektywi D’Abruzzo i Winters, musimy pani zadać kilka pytań. Proszę przyjąć nasze kondolencje.

Kiwa głową i wyciera rękawem łzy sunące po policzkach. Anderton coś do niej szepcze, po czym wychodzi i zostawia nas samych. Stajemy przy kuchennej wyspie, a Nolan wyciąga swój notes. Zaczynam przesłuchanie.

– O której godzinie wróciła pani do domu?

– Jakoś koło dziesiątej. Byłam na zakupach – informuje i pociąga nosem.

– Była pani sama?

– Chodzi panu o to, czy ktoś może to potwierdzić? – pyta lodowato. Potakuję. – Widziała mnie ekspedientka w sklepie z butami. Mam paragon. – Sięga po torebkę stojącą na blacie i chwilę w niej grzebie, po czym drżącą dłonią podaje mi rachunek ze sklepu. – Proszę. To moje alibi. Po drodze zajrzałam na chwilę do mamy.

Powstrzymuję parsknięcie. Mama to najlepsze alibi świata, bo zawsze skłamie dla swojego dziecka. Przynajmniej moja by tak zrobiła. Chyba. Dyskretnie zerkam na adres i godzinę widniejące na paragonie. Ósma sześć. Zdążyłaby przyjechać

i sprzątnąć mężulka, o ile Marvel potwierdzi, że Davids zginął po dziewiątej wieczorem. Wyjmuję z kieszeni woreczek i chowam do niego paragon.

- Czy mąż miał jakichś wrogów?
- Co pan sugeruje? – Marszczy brwi.
- Nie możemy wykluczać udziału osób trzecich.

Blednie i głośno wciąga powietrze. Czyżbym poruszył odpowiednią strunę?

- Czy ktoś mu groził? Odbierał dziwne telefony? Ktoś państwa nachodził? – kontynuuję. – Może mąż naraził się komuś z branży?

- Nic mi o tym nie wiadomo – mówi szybko i wyciąga dłoń po opakowanie chusteczek. Podaję jej pudełko, nie spuszczaając z niej wzroku. – Dziękuję.

- Klóciliście się państwo? – pytam.

- Jak każde małżeństwo. Czasami.

- Skąd ma pani tę ranę? – Dotykam swojej wargi, na co ona przyciska palec do zadrapania na swoich ustach.

- Pracuję w obyczajówce, takie rzeczy się zdarzają – mówi sucho i zajmuje się wycieraniem nosa. Daję jej chwilę.

- Kiedy wróciła pani do domu, drzwi były zamknięte na klucz?

Skupia się, marszczy czoło. Jej auta nie ma pod domem, więc zakładam, że weszła przez garaż. Czekam, czy powie o otwartych drzwiach i rzuci winę na włamywacza. Nie nabiorę się.

- Nie pamiętam – oznajmia spokojnie. – Gdy otwierałam policjantom, zrobiłam to automatycznie. Przykro mi, nie przypominam sobie, czy przekręciłam klucz. – Cholera, sprytna jest. – Do domu wróciłam samochodem i weszłam przez drzwi łączące garaż z... – przerywa i wskazuje ręką hol, gdzie natknęła się na zwłoki męża.

– Pobierzemy od pani odciski palców, żeby wykluczyć panią...

– ...z kręgu podejrzanych – dopowiada ostro. – Znam procedury, detektywie Winters.

Posyłam jej fałszywy uśmiech, ale w mojej głowie już kiełkuje chęć znalezienia dowodu, że pani Stillwater wcale nie musi zniknąć z kręgu podejrzanych. Coś mi tutaj nie pasuje. Postanawiam przestać być grzeczny i nieco ją przycisnąć.

– Dlaczego nie nosi pani nazwiska męża?

Unosi brwi. Jest zaskoczona tym pytaniem. Nolan się nie odzywa, jest równie ciekawy odpowiedzi co ja. W końcu Carol Stillwater wyjaśnia:

– Jestem policjantką. Nie chciałam, żeby każda dziwka, która jest moją informatorką, nagabywała mnie o zdjęcie z Connorem. Zostałam przy panieńskim nazwisku.

– Długo byliście małżeństwem?

– W lipcu minęło sześć lat.

– Czy w domu jest monitoring? – wypalam.

– Nie. Mąż nie chciał kamer w domu. Jest tylko jedna przed drzwiami. Connor powtarzał, że wystarczy, że w pracy wciąż czuje się obserwowany – tłumaczy, a po jej policzku spływa kolejna łza.

– Czy jest ktoś, kto panią nienawidzi? – pytam, znowu ją zaskakując.

– Do czego pan dąży? – Mruży oczy.

– Znalazła pani ciało, a ze wstępnych ustaleń wynika, że ofiara zginęła wkrótce przed pani powrotem. Możliwe, że ktoś to zaplanował, żeby skupić na pani uwagę organów ścigania. – Albo że to ty sprzątnęłaś męża, Carol, a potem zawiadomiłaś nas, żeby odsunąć od siebie podejrzenia. – Ma pani wrogów?

– Mój mąż spadł ze schodów – mówi, podnosząc głos. – Nikt niczego nie planował, bo nikogo tutaj nie było. Sprawdźcie sobie nagrania z kamery przed wejściem.

– Sprawdzimy – zapewniam.

– Obawiam się, że nasza rozmowa dobiegła końca – cecodzi przez zęby, zapewne domyślając się tego, czego nie powiedziałem na głos. Przeczują, że ją podejrzewam. – Nie mam nic więcej do powiedzenia.

– Jeszcze nie skończyłem – uprzedzam.

– Myślę, że jednak tak – odzywa się niski głos za moimi plecami. Odwracamy się wszyscy w jego stronę, a z ust Carol wydobywa się westchnienie ulgi. W wejściu do pomieszczenia stoi rosły facet w koszulce polo i z teczką w ręku. – Nazywam się Luke Montgomery i jestem adwokatem pani Stillwater. Jeśli macie, panowie, jeszcze jakieś pytania, zadajcie je w mojej obecności.

– Skończyliśmy na dzisiaj – oznajmia Nolan, zamykając notes. – Będziemy panią informować o postępach w śledztwie.

– Na to liczę – rzuca wdowa.

Wychodzimy z kuchni, mijając zadowolonego z siebie Montgomery'ego. W holu podchodzę do jednego z techników i zlecam mu dokładne zebranie odcisków z poręczy, aby się upewnić, że w tym domu nie zjawił się jednak nikt obcy. Biorę też od niego ochraniacze na buty i podaję jedną parę mojemu towarzyszowi. Nie chcemy zatrzeć śladów.

– Co sądzisz? – pyta Nolan, kiedy ostrożnie wchodzimy po stopniach na górę.

– Myślę, że nie powinniśmy jej skreślać.

– Nie podoba mi się ton, jakim się do nas zwraca. Jakbyśmy jej tu przeszkadzali, a przecież mamy wyjaśnić sprawę śmierci jej męża.

– Ona już ją wyjaśniła – zauważam i uśmiecham się porozumiewawczo. – Według niej Davids spadł ze schodów.

– Ty w to nie wierzysz.

– A ty?

– Musiałby być niezłą łamagą, żeby się potknąć, kiedy wchodził na górę, i spaść do tyłu – mruży Nolan, przyglądając się dekoracyjnej balustradzie. – Zobaczymy, co powie Marvel. Jeśli koleś nie dostał zawału na jednym ze stopni, to będę chciał ponownie spotkać się z panią Stillwater.

– Facet był w moim wieku. Nie strasz zawałem. – Trącam go łokciem. – Nie wydaje ci się dziwne, że ten adwokat znalazł się tutaj tak szybko? – pytam. – Musiała po niego zadzwonić zaraz po tym, jak znalazła ciało.

– Jeśli czuła, że potrzebuje adwokata, to nie działa na jej korzyść.

2

CAROL

Co?! – wypalam podniesionym głosem.

Luke ucisza mnie gestem dłoni, oglądając się na wejście do kuchni. W holu wciąż pracują technicy i zapewne ten wścibski Winters. Mam nadzieję, że już zabrali ciało, bo nie chcę widzieć martwego Connora, gdy stąd wyjdę.

– Muszę to wiedzieć, Carol. Będę cię bronił, jeśli cię podejrzewają, ale muszę znać prawdę. – Głośno wciąga powietrze i ponownie zadaje pytanie: – Zabiłaś go?

– Nie! Jak możesz o to pytać?

Przeciera twarz dłońmi i przez chwilę milczy. W tym czasie pojawia się chudy koleś, który pobiera ode mnie odciski palców. Chyba nazywa się Walker, ale nie jestem pewna. Pracowałam z nim kilka razy, jednak jego żarty w ogóle mnie nie bawiły, więc starałam się go omijać szerokim łukiem. Gdy wychodzi z kuchni, Luke oznajmia:

– Zawiozę cię do mamy. Nie możesz tu zostać.

– Nawet nie chcę – stwierdzam i kładę głowę na blacie. – To się dzieje naprawdę?

– Na pewno nie jest snem. Zbieraj się. Spakuj kilka rzeczy, a ja sprawdzę, co robią detektywi. Musimy być na bieżąco. – Gdy zsuwam się z hokera, dodaje: – Przykro mi, że cię to spotkało, Carol, ale zrobię wszystko, żeby ci pomóc.

W moich oczach znowu wzbierają łzy, więc Luke przyciska mnie do swojej szerokiej klatki piersiowej i pozwala mi zmoczyć swoje polo, na którym widnieje firmowy znaczek. Odsuwam się od niego po dłuższej chwili i dziękuję skinieniem głowy, po czym ostrożnie wychylam się z kuchni, żeby sprawdzić, czy ciało mojego męża nadal spoczywa na podłodze przy wejściu.

– Zabrali go już – komentuje Luke, stojąc obok mnie. – Idź po ubrania. Ja się tutaj pokręcę.

Moje rzeczy są na górze, ale nie chcę wchodzić w paradę pracującym na schodach technikom. Szukają śladów na stopniach i poręczy. Nie wierzę, że coś znajdą. Ewentualnie odciski palców moje, Connora i osób, które nas odwiedzały. Kieruję się do pralni na parterze i szybko zbieram z suszarki kilka ubrań. W holu chowam je do torebki, którą podaje mi Luke. Spoglądam na niego pytająco.

– Winters i D’Abruzzo są w garażu – mówi. – Dwóch techników świeci latarkami po ogrodzie, ale niewiele tam znajdują, nawet jeśli coś tam jest. Zapewne wrócą tutaj rano, żeby w świetle dnia jeszcze raz przyjrzeć się miejscu znalezienia zwłok.

– Jak ty to widzisz? – pytam szeptem, gapiąc się na miejsce, w którym leżało ciało mojego męża. Podłoga jest brudna od krwi, a na widok żółtej taśmy za drzwiami przechodzą mnie ciarki. A więc tak to jest, kiedy znajdujesz się po drugiej stronie sprawy.

– Nie wiem, Carol. – Luke drapie się po głowie. – Mało prawdopodobne, żeby tak po prostu potknął się i spadł. Przecież oboje wiemy, jak sprawny był fizycznie. Ale nie chcę wyrokować, zanim patolog nie wykona sekcji zwłok. Wiesz, różne rzeczy się zdarzają. Mógł dostać zawału, udaru,

zasłabnąć. – Wzrusza ramionami i patrzy na mnie łagodnie. – Jak się trzymasz?

– Dam radę – zapewniam i biorę głęboki wdech. – Muszę.

– Możesz na mnie liczyć.

Jestem gliną, mam twardy charakter. Łzy same cisną mi się do oczu, ale to nie znaczy, że pozwolę tej tragedii sobą zawładnąć. Muszę być silna. Mam przyjaciół. Pomogą mi.

– Gdzie jest Jane? – pytam, rozglądając się wokół.

– Prokurator Anderton wyszła, gdy zjawił się jej kolega – informuje chudy technik, pojawiwszy się nagle obok mnie. Był tu cały czas?

– Jaki kolega? – dopytuję.

– Inny prokurator – rzuca i idzie do garażu.

– Chodźmy – odzywa się Luke. – Odwiozę cię i wrócę tutaj, żeby mieć oko na dom.

Kiwam głową, ostatni raz spoglądam na krwawe ślady na podłodze, a potem na miękkich nogach podążam za Luke'em w stronę jego samochodu. Gdy zapinam pas i opieram głowę o siedzenie, emocje znowu dają o sobie znać i mam ściśnięte gardło.

Większość czasu jedziemy w milczeniu. Luke zadaje za ledwie kilka pytań o moment, kiedy znalazłam ciało. Przez okno obserwuję rzekę, światła, inne samochody. Nowy świat. Świat bez Connora.

W domu mojej mamy świeci się mała lampka w sypialni. Cholera, mogłam do niej zadzwonić, na pewno się przestraszy, że ktoś dobija się do niej o tej porze. Dziękuję Luke'owi za podwiezienie i drżącą dłonią naciskam dzwonek przy wejściu. Nadgarstkiem wycieram łzę, staram się oddychać spokojnie, co nie jest łatwe, gdy przed oczami wciąż mam bezwładne ciało męża. Gdy otwierają się drzwi, mama natychmiast się orientuje, że coś nie gra.

– Co się stało? – pyta, wciągając mnie do środka.
– Connor nie żyje – dukam i padam jej w objęcia.
– O Boże, kochanie, tak mi przykro. Kiedy? – Głaszcz mnie po plecach, gdy chlipię. – Chodź do kuchni. Zrobię herbatę.

Czeka, aż się uspokoję, co chwilę na mnie zerkając, gdy przygotowuje coś do picia. Trzęsie się i głośno wzdycha. W końcu wycieram nos w chusteczkę, którą mi podała, i mówię:

– Spadł ze schodów, gdy byłam poza domem. Wróciłam i go znalazłam.

– O matko. To musiało być okropne.

Było. Wizja jego roztrzaskanej o marmur głowy będzie mnie prześladować chyba do końca życia. Boję się na samą myśl o śnie, w którym to do mnie wróci. Przymykam oczy. Wiem, o co muszę ją poprosić, ale nie chcę, żeby źle mnie zrozumiała.

– Policja podejrzewa, że ktoś mógł go zepchnąć – zaczynam, a mama szeroko otwiera oczy ze zdumienia. – Możliwe, że znajdę się na liście tych, których będą przesłuchiwać.

– Jak to? Przecież znalazłaś go martwego.

– Tak, ale detektyw, który prowadzi sprawę, jest dość... hmm... nieprzewidywalny.

– Przecież nie mogą cię oskarżyć o zabicie Connora. To był twój mąż.

Dobrze, że mama nie wie, jak często małżonkowie zabijają się wzajemnie w dzisiejszym świecie. Więcej czasu spędza w klubie książki niż przed telewizorem, co akurat mnie cieszy. Nie chciałabym, aby martwiła się problemami, o których wciąż nawijają w wiadomościach.

– Na pewno będą chcieli z tobą rozmawiać – mówię delikatnie. – Powiedziałam, że wstąpiłam do ciebie po drodze ze sklepu. Zechcą to sprawdzić.

– Proszę bardzo, niech sprawdzają – oznajmia, prychną-
jąc. – Powiem im prawdę.

– No właśnie... chciałabym, abys trochę ją nagięła.

– O czym ty mówisz? – pyta, marszcząc brwi, a jej dłoń
zawisa w powietrzu w drodze po czajnik, który właśnie
skończył gotować wodę.

– Jeśli Connor zginął tuż przed moim powrotem, będą
mnie podejrzewać i maglować na posterunku bez koń-
ca. Nie chcę przez to przechodzić. Straciłam męża, mu-
szę się zająć jego pożegnaniem – wyznaję. Mama kiwa
głową ze zrozumieniem. – Dlatego byłabym wdzięczna,
gdybyś im powiedziała, że wyjechałam stąd pół godziny
później.

– Tak zrobię – zapewnia, stawiając na stole dwa kubki
z herbatą. – Skoro to ma ci pomóc, to właśnie tak im powiem.

– Dziękuję.

– Jak się czujesz? – pyta troskliwie, dotykając mojej dłoni.

– Fatalnie. To było takie niespodziewane. Przecież Connor
był zdrowy i sprawny. Jak to mogło się wydarzyć?

– To okropne, Carol, ale musimy przez to przejść. Pora-
dziłyśmy sobie ze śmiercią taty, więc teraz też przetrwamy –
mówi, a łzy powoli spływają po jej policzkach. Zagryzam
wargę, bo nie chcę znowu płakać. Już nie mam siły. – Co ci
się stało w wargę? – pyta, sięgając po chusteczkę.

– Szarpałam się z kimś na służbie. Nic poważnego.

– Mam nadzieję. Twoja praca nie daje mi spać nocami.

– Dzisiaj to nie moja praca spędzi ci sen z powiek – za-
uważam cicho. – Mnie pewnie też.

– Wiem, kochanie. – Bierze łyk herbaty. – Nawet nie
chcę myśleć, jak czują się teraz jego rodzice. Ja byłam tylko
teściową...

– O cholera. Oni nic nie wiedzą – rzucam, gdy dociera do mnie, że z tego całego zamieszania nie zadzwoniłam do teściów. Patrzę na zegarek. – Mamy środek nocy.

– W Los Angeles jest dopiero późny wieczór. Jeśli chcesz, to zadzwonię.

– Ja powinnam. – Wzdycham. – Pójdę po telefon.

Pięć minut później słyszę, jak matka Connora krzyczy do słuchawki. Brzmi to tak, jakby ktoś zdzierał z niej skórę. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie jej bólu. Dopiero gdy słuchawkę przejmuje mój teść, mogę opowiedzieć, co się wydarzyło. Nie wspominam o tym, że wkrótce mogę stać się główną podejrzaną. Słyszałam o tych detektywach. O ile D’Abruzzo wkrótce planuje emeryturę i może być zmęczony latami służby, o tyle Winters nigdy nie odpuszcza. Na jego koncie nie ma ani jednej nierozwiązanej sprawy. Jest dobry. Ale ja muszę być lepsza.

3

AIDAN

Atrakcyjna blondynka uśmiecha się lekko i zamyka drzwi po tym, jak dziękujemy jej za współpracę. Nie powiem, żeby ta rozmowa nam pomogła, więc moja frustracja rośnie proporcjonalnie do liczby domów, które odwiedziliśmy. Żadna z tych wizyt nie poszerzyła naszej wiedzy na temat wczorajszego zajścia. Wszyscy wylegli wczoraj na ulicę, ale nikt nie może pomóc nam w schwytaniu mordercy Connora Davidsa. Jestem cholernie pewien, że facet tak po prostu nie spadł ze schodów.

Kręcę głową i patrzę na Nolana, który chowa do kieszeni swój słynny notes. Niestety, wiele w nim nie zapisał, co oznacza, że śledztwo nie ruszyło z kopyta. Zaciskam zęby, próbując się uspokoić. Muszę znaleźć coś, co potwierdzi moje przeczucie, że Carol Stillwater jest zamieszana w śmierć swojego męża. Na razie nie mam na to żadnego dowodu.

– Jeśli kolejna osoba też powie, że nic nie wie, to chyba w tym miesiącu przejdę na emeryturę – oświadcza Nolan, gdy zamyka się za nami furka ostatniego domu na naszej liście. Stoi niemal na wprost tego, w którym wczoraj znaleziono zwłoki. To nasza szansa.

– Mam nadzieję, że coś tutaj osiągniemy – mówię, obrzucając wzrokiem biały dom z ogromnym ogrodem i drewnianą

huśtawką stojącą pośród kwiatów. Naciskam dzwonek. – Dzień dobry – zaczynam, gdy drzwi otwiera mniej więcej sześćdziesięcioletnia kobieta w żółtej sukience. – Jesteśmy z policji. Detektywi D’Abruzzo i Winters. Chcielibyśmy zadać kilka pytań na temat wczorajszego wieczoru. Doszło do wypadku i badamy okoliczności.

– Chodzi o tego biednego Davidsa? – pyta kobieta, przyciskając otwartą dłoń do serca.

– Niestety tak – odpowiadam.

– Słyszałam, że spadł ze schodów.

– Tam znalazła go żona.

– Biedna Carol. Ależ to musiał być szok.

Niekoniecznie.

– Czy może nam pani powiedzieć, co działo się tutaj wczoraj? Interesuje nas okres pomiędzy ósmą a dziesiątą wieczorem. – Nie mamy jeszcze wyników sekcji, więc nie wiem, o której godzinie Davids zakończył życie. Staram się uzyskać informacje na temat czasu, jaki upłynął od chwili, gdy Carol zapłaciła za buty, do momentu, aż zadzwoniła poinformować dyspozytora o znalezieniu ciała Connora. – Może zauważyła pani kogoś obcego w okolicy?

– Ktoś go zabił? – pyta kobieta, wytrzeszczając oczy. Nagle uderza się w czoło. – Przepraszam panów. Może wejdziecie do środka? Niegrzecznie tak trzymać policję w progach.

To jakaś nowość. Do tej pory wszyscy rozmawiali z nami w drzwiach. Biorąc pod uwagę, że mieli do powiedzenia tylko tyle, że nic nie widzieli i że Connor był za młody na śmierć, to nie mielibyśmy chyba nawet czasu usiąść, a już trzeba by się zbierać. Może ta kobieta ma jakieś informacje. Idziemy za nią do jasnego i ogromnego salonu, w którym prawie wszystko ma kwiatowy wzór. Mój partner głośno kicha, na co nasza gospodyni lekko się wzdryga.

– Ma pani kota? – Nolan rozgląda się po pomieszczeniu. – Mam alergię.

– Mam nawet dwa, ale są na górze, więc proszę się nie obawiać. Napijecie się, panowie, lemoniady?

Spoglądamy na siebie z Nolanem i wzruszamy ramionami. Po dwóch godzinach bezowocnych rozmów z mieszkańcami tej ulicy chętnie bym się napił, niekoniecznie lemoniady, ale dobre i to.

– Bardzo pani miła. Skorzystamy z propozycji – informuję. – Mogę prosić pani nazwisko?

– Iris Flynn. Proszę siadać – zachęca, stawiając na stole szklanki i dzbanek lemoniady, po czym nalewa napój i uśmiecha się uprzejmie. – Wczoraj nie widziałam nikogo obcego, a mniej więcej do ósmej siedziałam w ogrodzie i czytałam. Mąż jest reżyserem i producentem, więc prosi mnie o opinie na temat scenariuszy – dodaje z dumą.

– Możemy porozmawiać z mężem? – pytam i upijam łyk napoju. – Jeśli coś zauważył, może to mieć znaczenie dla śledztwa.

– Timothy od tygodnia jest na planie w Los Angeles.

– Rozumiem – mówię. – Wie pani, o której pani Stillwater wróciła wczoraj do domu?

Marszczy brwi. Chyba nie podoba się jej to pytanie.

– Widziałam ją tylko rano, gdy wychodziła do pracy.

– Rozmawiałyście panie wtedy?

– Tak, chwilę. Zapytałam, jakie ma plany, a ona powiedziała, że po pracy jedzie na zakupy. Tylko tyle. Nie widziałam jej już później.

– Dobrze zna pani Carol Stillwater?

– To urocza dziewczyna. – Znowu kładzie dłoń na sercu. – Nie jestem jakąś łamagą, niech panowie nie myślą, ale w zeszłym roku złamałam sobie rękę i nie mogłam prowadzić

samochodu ani nosić zakupów. Carol codziennie mnie odwiedzała, jeździła po zakupy, czasem nawet przynosiła kawałek ciasta. Mój mąż akurat wyjechał, więc przychodziła też podlewać moje rośliny. Zawsze angażuje się, jeśli komuś przytrafi się włamanie czy kradzież. To świetna policjantka. Zawsze na służbie.

Powstrzymuję uśmiech, bo właśnie odkryłem, że od tego domu powinniśmy byli zacząć. Trafiliśmy na skarbnicę lokalnych informacji. Szkoda tylko, że Iris nie ma pojęcia, jak „urocza dziewczyna” opryskliwie potraktowała wczoraj detektywów próbujących wyjaśnić, jak zginął jej ukochany. Unoszę do ust szklankę z lemoniadą, gdy Nolan zadaje kolejne pytanie:

– A co może pani powiedzieć o mężu Carol? Connor też był uczynny?

– Nieładnie mówić źle o zmarłych, ale nie przepadałam za nim. – Marszczy nos, a moja czujność wzrasta. Wszyscy poprzedni sąsiedzi mówili, że Connor był porządnym facetem i wielką gwiazdą. – Nie zrozumcie mnie źle, zwykle był uprzejmy, ale nie wzbudzał mojej sympatii. Kilka razy widziałam, jak Carol wychodzi z domu smutna, a pewnego dnia słyszałam odgłosy kłótni. Nie wtrącałam się, ale jej nastroj było widać z daleka. Connor był też kiedyś u nas, żeby poprosić mojego męża o rolę w jednym z filmów. Właściwie to nawet nie była prośba, tylko żądanie. Gdy Timothy się nie zgodził, Connor na niego naskoczył. Bałam się, że go uderzy.

Unoszę brwi. Takich rewelacji się nie spodziewałam. Pan idealny miał skazy? Myślałam, że wszyscy go kochali, zarówno na szklanym ekranie, jak i poza nim.

– Bywał agresywny? – wypalam.

– Nie, to się zdarzyło tylko raz. Pewnie dlatego tak dobrze to pamiętam.

– Sądzi pani, że mimo wszystko byli szczęśliwym małżeństwem? – kontynuuje Nolan.

– Wydaje mi się, że rozwiedliby się, gdyby coś było nie tak. Dzisiaj świat wygląda inaczej niż kiedyś. Młodzi biorą śluby i się rozwodzą, jeśli się nie dogadują. Dawniej tak nie było. Małżonkowie trwali razem, mimo że czasem nie rozmawiali ze sobą latami.

– To prawda – przyznaje Nolan. – Czy Connor Davids mógł mieć wrogów?

– Chyba raczej był z tych, co dużo gadają, ale grają rolę idealnego chłopca, żeby dbać o swój wizerunek. Carol zawsze mówiła o nim dobrze, a po awanturze, jaką zrobił mojemu mężowi, przyszedł przeprosić. Myślę, że taka gwiazda nie może sobie pozwolić na posiadanie wrogów, więc łagodzi wszelkie konflikty.

Łagodziła. Connor Davids już nikomu nie robi awantury, bo leży właśnie na stole w królestwie Marvel Curtis.

– Słyszała pani wczoraj coś niepokojącego? – pytam. – Jakieś wieczorne hałasy? Silnik samochodu? Krzyki? – Na przykład krzyk Connora spadającego ze schodów.

– Niestety nie. Oglądałam telewizję, a koło dziesiątej poszłam wziąć kąpiel. Później, ledwo przyłożyłam głowę do poduszki, a zaczęły się zjeżdżać samochody policyjne. Wysłałam za furtkę i jedna z sąsiadek powiedziała, że coś się stało u Carol i Connora. Rano doszły mnie słuchy, że widziano ciało w worku i że Connor spadł ze schodów.

– Wieści szybko się rozchodzą – zauważam.

– Dla panów zbrodnia to codzienność, ale na tej ulicy pierwszy raz ktoś zginął. W dodatku ktoś tak młody. Mam nadzieję, że te sępy, dziennikarze, nie będą nękać Carol.

Ja mam nadzieję, że nie czekają pod bramą właśnie w tej chwili. Carol nie ma na miejscu, więc uniknie obławy, ale my nie.

– Dziękujemy pani za pomoc – mówi Nolan i zamyka notes, w którym cały czas coś zapisywał.

– Mam nadzieję, że to był nieszczęśliwy wypadek – oznajmia Iris Flynn, odprowadzając nas do drzwi. – Jeśli nie, to... po prostu straszne.

Wtedy coś jeszcze przychodzi mi do głowy, więc pytam:

– Czy Carol i Connor często miewali gości? – Na przykład kochankę. Kobiety bywają zazdrosne i nieprzewidywalne.

– Czasami organizowali jakieś przyjęcie, ale to głównie w okolicy świąt. Bardzo rzadko zauważałam obcych ludzi, z którymi rozmawiał Connor, zapewne osoby z branży. Pojawiali się i znikali swoimi ładnymi samochodami, nie rozpoznałabym ich twarzy.

Więc jest szansa, że na poręczy nie ma wielu odcisków palców i nie trzeba będzie rozmawiać z setką nieprzydatnych świadków. Świąta były dawno, na pewno umyto schody od tej pory. Na stopniach też będą tylko ślady Connora i mordercy.

– Ma pani monitoring? – Kobieta potakuje. – Czy kamery obejmują ulicę?

– Niestety nie. Jedynie dom i basen z tyłu.

– Dziękujemy za informacje – mówię i opuszczamy biały dom państwa Flynn. – Co sądzisz? – zwracam się do Nolana, gdy mijamy furtkę. Mój partner patrzy w telefon.

– Nikt nie widział Carol wracającej z zakupów, więc musimy przyjąć jej wersję, że była na miejscu przed dziesiątą. Nikt podejrzany nie odwiedzał ich w domu, a przynajmniej na tyle często, żeby widziała to sąsiadka. Wątpię, że Davids miał kochankę, która w dodatku byłaby tam wczoraj, żeby go zepchnąć – oznajmia, jakby czytał mi w myślach.

- Może kamera coś nam powie.
 - Obawiam się, że nie. – Nolan marszczy brwi i wzdycha. – Przed chwilą dostałem wiadomość, że kamera jest zepsuta i nic nie nagrała.
 - Żartujesz sobie?
 - Chciałbym.
 - Odesłała nas do nagrania z zepsutej kamery?
 - Myślisz, że wiedziała? Może nigdy nie sprawdzała nagrań i nie miała pojęcia, że sprzęt nawalił. Może Connor Davids był w porządku i żona nie szukała potwierdzenia, że odwiedza go jakaś inna kobieta. – Uśmiecha się przebiegle. – Nie wszyscy są tacy podejrzliwi jak ty.
 - Nic już nie wiem. Zadzwońmy do Marvel. Oby ona miała jakieś wieści.
 - Nie zamkniesz tego śledztwa, dopóki się nie upewnisz, że to nie był nieszczęśliwy wypadek, no nie?
 - Jestem dobrym gliną – oznajmiam i puszczam mu oko. – Poza tym sam doskonale wiesz, że ta sprawa śmierdzi. Chcę wiedzieć, co Carol Stillwater robiła pomiędzy ósmą a dziesiątą wieczorem.
 - Kupowała buty i odwiedzała mamę.
 - Więc my też musimy ją odwiedzić.
- Nolan wzdycha, gdy z gromadzących się od rana chmur zaczyna padać deszcz. Nawet pogoda jest przeciwko nam. Oby technicy zdążyli sprawdzić ogród, zanim się rozpadało.